CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

·TYGODNIK·ILUSTROWANY·

ROK VII. WARSZAWA, 25 WRZEŚNIA 1938 R. Nr 36 (275)

Nie popełńmy błędów czeskich

Piszemy ten artykuł w chwili osobliwej, w chwili gdy decydują się losy dużego państwa, gdy resztki złudzeń pacyfistycznych i ligonarodowych opadają jak więdnące jesienne liście, gdy stara jak świat prawda po raz nie wiadomo który mówi, iż nie masz takiego błędu, za który nie trzeba kiedyś zapłacić dużego rachunku, nie masz takiej chciwości, za którą nie trzeba kiedyś pokutować.

Czesi stworzyli państwo, rozparte w samym niemal środku dawnych Austro - Węgier, zapoznając tę prawdę polityki austriackiej, o której powiedzieć należy, iż wywołuje podziw nie swym ostatecznym upadkiem, lecz bardzo długim trwaniem, zdolnym przeciwstawić się prądom odśrodkowym licznych narodowości w czasach powszechnego narastania nastrojów i uczuć nacjonalistycznych. Czesi obrali drogę odmienną od austriackiej. Obrali drogę nową, modną, drogę ucisku i niewypełniania zobowiązań, które na nie nakładała ich demokratyczna atmosfera ustrojowo - polityczna i światopogląd racjonalistyczny, bezuczuciowy i, zdawało się, najlepiej odpowiadający dla narodzenia się polityki narodowościowej typu demokratyczno - amerykańskiego czy angielskiego. Czesi stanęli na szlak swych mistrzów niemieckich, dziedzicząc wszystkie ich błędy i ujemne strony i nie reprezentując żadnej z ich zalet wielkiego narodu. Czesi przejęli się metodami rosyjskimi, z którymi nie mieli nic historycznie wspólnego prócz wielkich i szaleńczych sympatyj politycznych. Cóż można powiedzieć o całej drodze polityki narodowościowej Czechów? Powiedzieć można, że polityka ta przegrała na całej linii i w stopniu bezprzykładnie wielkim. Oto ani jedna narodowość nie stanęła po stronie Czechów! Nawet przedstawiciele bezpaństwowego narodu ukraińskiego na Rusi Podkarpackiej zrywają kontakt z Pragą, która w najodpowiedzialniejszych chwilach pieni się w ślepym uporze, odrzucając prawa Ukraińców do drobnych koncesyj szkolnych. Po stronie czeskiej pozostały resztki „gasnącego świata" austriackiej, bezpłciowej narodowo arystokracji, a przede wszystkim mafie, kliki, ajentury i to wszystko, co owe mafie zdołały ze sobą związać i zaagitować. Zaiste niedobrze jest zbytnio dufać we własne siły, samobójczo jest liczyć na pomoc sąsiadów dalszych i bliższych, choćby tak wielkich jak Rosja i tak potężnych jak Anglia i Francja. Zaiste niedobrze jest wierzyć pogańskim bożkom XIX-wiecznego racjonalizmu z jego teorią asymilacji i bezbożnym hasłem etyki sienkiewiczowskiego Kalego...

Przykład czeski uczy nas, że:

a) polityka ucisku gospodarczego Sudetów niemieckich i przywilejów dla ludności wyłącznie czeskiej prowadzi do zatarcia granicy pomiędzy zamożnymi Czechami a ubogimi Niemcami z doby planetarnych inwestycyj nacjonal - socjalizmu. Cóż w tej atmosferze mieli sudeccy Niemcy do stracenia, prócz „kajdan" moralnych?

b) że z góry zakładając i akcentując wrogi charakter mniejszości niemieckiej, doprowadzono do tego, że istotnie duża niechęć Niemców sudeckich do Czechów i ich państwa podniosła się do poziomu paroksyzmów akywnej nienawiści. Politycznie mało kulturalni Czesi nie wiedzieli tej prostej prawdy, że istnieją *różne* stopnie nienawiści, tak samo jak *różne* stopnie miłości. że *mała* nienawiść ze strony mniejszości do państwa jest zyskiem i to wielkim (mogącym decydować o utrzymaniu tego państwa), oczywiście dopóki ta nienawiść *nie zostanie rozpalona do budzącej aktywny sprzeciw wielkiej nienawiści na śmierć i życie!*

c) że niekonserwowanie i niewspieranie partii antyhitlerowskich, zapoznawanie naturalnych różnic psychicznych, jakie zaistniały w społeczeństwie niemieckim po rewolucji nacjonal - socjalistycznej, stało się wodą na młyn organizacji Henleina, co zresztą było przesądzone anszlusem, wyrosłym również z czeskiego sprzeciwu co do powrotu Habsburgów.

d) że prowadzenie polityki antymniejszościowej *naraz* wobec wszystkich mniejszości (prócz żydowskiej), czym się tworzy faktyczny blok tych mniejszości, *jest w sumie straszliwym błędem o nieprzewidzianych w swej ujemnej wymowie skutkach.*

*

Opinia ukraińska w Polsce i świecie, a z drugiej strony opinia polska zajmująca się zagadnieniami narodowościowymi przeprowadza dociekania na tematy analogii pomiędzy zagadnieniem narodowościowym Czech a Polski. Nie popełnimy więc taktycznego błędu poruszając to zagadnienie na naszych łamach; wiemy, iż nie będziemy pierwszymi, którzy to zagadnienie do umysłów naszych czytelników doprowadzą. Otóż twierdzimy, że problem sudecki w Czechosłowacji posiada nie tylko podobieństwa do zagadnienia ukraińskiego w Polsce, lecz i wielkie różnice, będące i w pierwszym i w drugim wypadku niezwykle pouczający.

Jest pouczający, gdyż mówi nam, iż odległe w czasie i przestrzeni zjawisko *bałkanizacji*, czy też bardziej bliskie w czasie, lecz odległe przestrzennie zjawisko *palestynizacji*, może być zjawiskiem bliskim i w czasie i w przestrzeni.

Rozważając sprawę analogii, zatrzymamy się na jedynej i w dodatku formalnej: sprawa sudecka jest sprawą mniejszości przygranicznej, sąsiadującej ze swym narodowym zapleczem. Góry sudeckie to jakby Zbrucz, Niemcy sudeccy — to jakby Ukraińcy „małopolscy", sąsiadujący ze swym „zapleczem" ukraińskim w USSR. Różnica jednak będzie większa od podobieństw. Przynależność Ukraińców do Ukrainy Sowieckiej, to przecież równoznaczne z przynależnością do Moskwy, do wielkoruskiej Barbarii, do państwa fizycznego głodu i bezprzykładnego ucisku duchowego. Tendencja Niemców sudeckich w kierunku Reichu dawała im w perspektywie wielkie plusy moralne i narodowe, podobnych przewidywań nie posiadają Ukraińcy w Polsce.

Na czym atoli polega sedno zagadnienia? Na tym, że analogie pomiędzy tymi zagadnieniami mogą się zwiększać lub też mogą się zmniejszać. Zwiększać się mogą wówczas, jeśli będziemy popełniać te błędy, jakie popełniały rządy czeskie, zwłaszcza przy zmianie kursu w Sowietach z eksterminacyjnego na „koncesyjny". Będą natomiast się zmniejszać, jeśli tych błędów unikniemy, jeśli będziemy tworzyć prawdziwą granicę wysokiej kultury, dobrobytu i wolności duchowej, oddzielającej Polskę od ojczyzny sowieckiego barbarzyństwa, nędzy i ‚myśli w obcęgach".

Na tragicznym przykładzie czeskiego rusofilizmu i przejęcia się metodami niemieckimi, uczmy się uniknięcia podobnych błędów. Pamiętajmy o wielkiej prawdzie słów J. Piłsudskiego, który powiedział, że: „Bagnetami walczy się, ale na nich siedzieć nie można". Pamiętajmy o jednym, że Polskę możemy obronić przede wszystkim przy pomocy zgranego zespołu sił fizyczno - militarnych i ideowo - politycznych. Opierając się tylko na jednym z tych zespołów, lub prowadząc politykę „niech nie wie prawica, co robi lewica" — doprowadzić możemy do skutków ujemnych.

Piotr Kostruba

Ideologia polityczna „Zamku kaniowskiego"

(Pogląd Seweryna Goszczyńskiego na „kwestię ukraińską" w okresie tworzenia poematu o koliszczyźnie).

I.

Pierwszy zarys *Zamku kaniowskiego* powstał, jak świadczy notatka Goszczyńskiego w materiałach do pamiętnika, jeszcze w roku 1824 [1]). Niestety, o tej pierwszej redakcji nie wiemy nic — oprócz tego, że plan pierwotny został zupełnie zmieniony, gdy poeta po upływie dwu lat znowu zabrał się do opracowania poematu o roku sześćdziesiątym ósmym [2]).

Do podjęcia zarzuconego poprzednio pomysłu skłonił Goszczyńskiego zamiar wydawania czasopisma literackiego p. t. *Rocznik Ukraiński*, powzięty w roku 1826 przez grupkę przyjaciół, byłych kolegów ze szkoły humańskiej. Oprócz naszego poety, należeli tu jeszcze: Jan Krechowiecki, u którego (w Leszczynówce) mieszka Goszczyński od kwietnia tego roku oraz przebywający w pobliskiej Aleksandrówce Michał Grabowski; wkrótce przyłączył się do nich także Józef Bohdan Zaleski [3]). Do planowanego wydawnictwa Krechowiecki miał napisać rozprawy o współczesnej literaturze polskiej i o *Marii* A. Malczewskiego, Grabowski artykuł o romansach polskich i dwie powieści; Goszczyński ofiarował napisane dawniej wiersze *(Żegluga poety* i *Noc w Zofiówce)* oraz zabrał się do pisania *Zamku kaniowskiego* [4]).

Na wybór tematu z dziejów hajdamaczyzny wpłynęły rozmaite okoliczności. Przede wszystkim zaważył tutaj paruletni pobyt w Humaniu, gdzie młody student bazyliańskiej szkoły nasłuchał się mnóstwa opowiadań o rzezi 1768 roku od gospodarza swej kwatery, siodlarza Tereszki [5]), a zapewne także od innych mieszczan humańskich; niejednokrotnie musieli o niej wspominać i sami oo. bazylianie, których konwent wtedy rów-

[1]) *Seweryn Goszczyński*, Podróż mojego życia. Urywki wspomnień i zapiski do pamiętnika, 1801 — 1842. Wydał *Stanisław Pigoń*. Rozprawy i materiały Wydziału I Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie, tom I, zesz. 3, Wilno 1924, str. 43.

[2]) Tamże, str. 50.

[3]) 26 lutego w liście do Zaleskiego Goszczyński m. in. wyraża radość, że Bohdan „przychyla się do naszego zamiaru". (Zob. *Seweryn Goszczyński*, Listy, wydał Stanisław Pigoń, Kraków, 1937, str. 7).

[4]) *S. Goszczyński*, Podróż mojego życia, str. 48 — 49; *Michał Grabowski*, Listy literackie, wydał Adam Bar, Kraków 1934, str. 37; *Bogdan Suchodolski*, Seweryn Goszczyński, tom I, Warszawa 1927, str. 77 — 78.

[5]) *Zygmunt Wasilewski*, Seweryn Goszczyński, Poznań etc. 1923, str. 102; por. *J. Tretiak*, Bohdan Zaleski do upadku powstania listopadowego, Kraków 1911, str. 36.

nież straszne przeszedł chwile. Nie bez wpływu wreszcie pozostało wspomnienie lektury Darowskiego opisu rzezi humańskiej, który z rękopisu poznał Goszczyński jeszcze w 1818 roku w Chłystynówce[6]). Ale obok tych czynników, które już dawniej zwracały uwagę poety ku hajdamaczyźnie[7]), obecnie działały w tym kierunku także inne pobudki.

Przede wszystkim obraz Ukrainy rysował się w wyobraźni Goszczyńskiego zupełnie odmiennie od tego, który znalazł w utworach Zaleskiego i Malczewskiego. Gdy Malczewski przedstawił Ukrainę szlachecką, a łagodny idealista Zaleski unosił się myślą w czasy zarówno historycznych, jak niehistorycznych walk kozackich z wrogami Rzeczypospolitej w obronie jej granic, wrodzona Goszczyńskiemu skłonność ku realizmowi popycha go do uzupełnienia i skorygowania obrazu, do przedstawienia pominiętej przez tamtych bardziej groźnej i ponurej strony stosunków polsko-ukraińskich, których szczytem były krwawe okrucieństwa koliszczyzny[8]).

Z drugiej strony nie mogły zadowolić poety utwory, w których ostatnio przedstawiono te wypadki. Pomijając już stronę artystyczną, to nawet pod względem historycznym i obyczajowym zbyt płytko, bez żadnego wniknięcia w istotę zjawiska i jego przyczyny, traktowali temat J. N. Kamiński *(Helena czyli hajdamacy na Ukrainie)*, St. Witwicki *(Sługa i pan)*, czy Stanisław Jaszowski *(Hajdamacy)*[9]).

Wszystko to skłania Goszczyńskiego do napisania poematu o koliszczyźnie, w którym przedstawiły ją tak, jak malowała się w jego wyobraźni na podstawie głębokiej znajomości ludu ukraińskiego oraz jego tradycji o buncie hajdamackim.

II.

Krwawe dzieje koliszczyzny stanowią tło *Zamku kaniowskiego*. Treść jego — to epizod tej walki między dwoma warstwami ludności, różnymi zarówno ze względu na stanowisko społeczne, jako też na przynależność kulturalną i religijną, a po większej części także ze względu na pochodzenie etniczne: między ukraińskim ludem i polską szlachtą. W związku z tym widzimy w poemacie jakoby dwa odrębne i wrogie obozy: szlachtę i wojsko polskie oraz lud i hajdamaków. Zadaniem naszym będzie stwierdzić, jaki pogląd autora na genezę i charakter koliszczyzny, na kwestię „winy i kary" w tym konflikcie da się odtworzyć na podstawie danych poematu, oraz jaka idea przyświecała Goszczyńskiemu przy tworzeniu *Zamku kaniowskiego*.

Nie będzie ono tak łatwe jakby się mogło wydawać, gdyż nie jest to dzieło tendencyjne. Autor jego starał się o jak największy obiektywizm w przedstawianiu zdarzeń i ludzi, tak że własny jego pogląd musimy dopiero rekonstruować — i to ze znacznym nakładem pracy[10]). Niejednokrotnie przy tym trzeba będzie sięgać do wypowiedzeń poety w innych pismach, które spełniać będą rolę komentarza. Przede wszystkim pomocnymi będą tutaj dwie rozprawy: napisana w roku 1832 przedmowa do *Zamku kaniowskiego* pt. *Kilka słów o Ukrainie i rzezi humańskiej* oraz artykuł o poezjach Bohdana Zaleskiego, drukowany w paryskim czasopiśmie *Demokrata Polski* z roku 1842.

Gdy idzie o sam poemat, to pewnych danych do interesującego nas tutaj zagadnienia mogą dostarczyć przedstawione w nim postaci; przy tym uwzględnić należy zarówno bezpośrednie i pośrednie wypowiedzenia poety, jak też samo rozłożenie świateł i cieni w charakterytyce przedstawicieli obu obozów, polskiego i ukraińskiego.

Przystępując do omówienia postaci *Zamku kaniowskiego*, z góry zaznaczyć należy, że nierównomiernie w nich reprezentowane będą obie narodowości: Polacy i Ukraińcy. Gdy jako przedstawiciele ostatnich występują, oprócz Orliki, Szwaczka i Nebaba, których postaci skreślone są plastycznie i dokładnie oraz obdarzone bogactwem rysów indywidualnych, z Polaków mamy właściwie jednego tylko rządcę — gdyż epizodyczny i do tego niezupełnie jasny lirnik nie może być brany pod uwagę. Tłumaczy się to okolicznością, że poeta zamierzał tutaj przedstawić przede wszystkim kozaków i lud ukraiński, którego obraz u Zaleskiego uważał za niewierny[11]); Polacy byli mu potrzebni jedynie o tyle, o ile ich postępowanie wpływało na genezę ruchu hajdamackiego albo popychało ku niemu poszczególne jednostki, jak np. Nebabę. Dlatego też poeta nie poświęca im dużo uwagi, wspominając o nich tylko epizodycznie.

Sylwetka *rządcy* zamku kaniowskiego — jedynej w poemacie wyraźniej występującej postaci spośród Polaków — rysuje się w wyobraźni czytelnika dość niewyraźnie; nawet fizycznej jego charakterystyki poeta nie dał. Stosunkowo dość ludzki jest on dla Orliki, w której zakochał się bez pamięci: nie stara się zrobić jej swą kochanką, ale żeni się z nią — chociaż podstępem wymusza jej zgodę. Natomiast mamy prawo przyjąć, że na ogół bardziej bezwzględnie postępuje pan rządca z poddanymi. Z jednej strony przemawia za tym epitet „ciemiężca", użyty w zastosowaniu do niego przez poetę (cz. I, w. 244), z drugiej zaś oczywiście jego postępowanie ma na myśli Nebaba, gdy w swej mowie do kozaków Szwaczki wspomina krzywdy ludu:

Komu rózgami ojciec zasieczony,
Czyja się panu podobała żona,
Komu najmilsza córka pogwałcona,
Kogo zbawiono lubej narzeczonej —
...Kto w pańskim za to umierał więzieniu,
Że, jak pies podły, o głodzie i zimnie
Dla usług jego przemarnował lata,
Kogo najdroższa boli przez to strata.
Kto chce odemścić te krzywdy, te zbrodnie
I tylko sobie odtąd żyć swobodnie —
Zaklinam tego na zemstę, swobodę,
Niech idzie zaraz, gdzie ja go powiodę!
(Część II, ww. 269—286).

Poza tym nic o rządcy nie wiemy. Pozbawiona prawie zupełnie rysów indywidualnych, postać jego rysuje się w naszej

[6]) Podróż mojego życia, str. 84. Nb. poemat ten, nieznany piszącym dotychczas o Goszczyńskim autorom, zachował się i został nawet wydrukowany; sprawę tę omawiam w osobnym artykuliku, który mam zamiar wkrótce ogłosić.

[7]) Oprócz pierwszego zarysu „Zamku kaniowskiego" z r. 1824 należał tu również zaginiony „Śpiew o rzezi humańskiej", napisany w r. 1819. (Zob. „Podróż mojego życia", str. 22).

[8]) Zwrócił na to uwagę już *Wł. Zawadzki;* pisze on zupełnie słusznie, że każdy z tej trójcy poetów „opiewa żywioły najbardziej odpowiadające rodzajowi jego talentu" i że obraz Ukrainy w poezji Malczewskiego i Zaleskiego byłby „niedostateczny, pozbawiony najjaskrawszych świateł i cieni", gdyby go nie był uzupełnił Goszczyński. (Zob. w jego studium o Goszczyńskim, w II tomie lwowskiego „Ruchu Lit." z r. 1875, str. 54).

[9]) Wymienione utwory omówił dr *Wasyl Szczurat* w rozprawie pt. „Kolijiwszczyna w polskij literaturi do 1841 r.", Lwów 1910; specjalnie o „Helenie" Kamińskiego pisał dr *J. Bryk* w Zapiskach Nauk. Tow. im. Szewczenki, t. CXXX (1920) i prof. *Wiktor Hahn* w Pamiętniku Literackim z r. 1930.

[10]) Por. *B. Suchodolski*, Sew. Goszczyński, I, 174 — 175.

[11]) Wypowiada to Goszczyński dość wyraźnie, zwłaszcza o kozakach, gdy omawia poezję Zaleskiego w artykule „Nowa epoka poezji polskiej" (1835). Czytamy tam o Zaleskim, że „kozacy jego są wymuskani, za salonowi, za zniewieściali na kozaków; nie są takimi, jakimi ich znamy w krwawych dziejach Zaporoża. Podobna wada nie jest do przebaczenia: jest grzechem przeciwko najgłówniejszemu warunkowi poetyckiego talentu, przeciwko prawdzie". (Dzieła zbiorowe Sew. Goszczyńskiego, wyd. Z. Wasilewski, t. III, Lwów, b. r., str. 204).

wyobraźni, a zapewne także w myśli autora, jedynie jako typ pańskiego sługi, jednego z tych samowładnych prawie „gubernatorów”, którzy od początku XVII wieku swoimi wybrykami ciągle wywoływali wrzenie pomiędzy ludem ukraińskim w ogromnych latyfundiach „królewiąt” kresowych.

Niewielkim bogactwem rysów obdarzył poeta również postać *Orliki*. Podobnie jak rządca, jest pomyślany poniekąd jako typ ciemiężcy, tak narzeczona Nebaby jest typową ofiarą pańskiej przemocy. Z całej jej charakterystyki interesującym z punktu widzenia naszego tematu będzie właściwie jeden tylko moment: mianowicie niechęć Orliki do rządcy jest nie tylko konsekwencją jej miłości do Nebaby, ale posiada także pewne podłoże w uczuciach narodowych. Poeta, jakby dając wyraz opinii powszechnej, dziwi się, że zgodziła się poślubić rządcę ta Orlika,

Co jeszcze dzisiaj przed słońce zachodem,
Niż zostać Polką — umrzeć by wolała...
(Cz. I, ww. 459—460).

Bardziej plastycznie za to przedstawił poeta postacie watażków hajdamackich — *Szwaczki* i *Nebaby*.

Pomijając szczegóły nieistotne dla naszego zagadnienia, zwrócimy uwagę na momenty, które mogą rzucić pewne światło na poglądy Goszczyńskiego w interesującej nas kwestii. A więc o Szwaczce czytamy m. in.:

Pierwszy śród mieszczan Kaniowa:
Choć często w ucztach kręci mu się głowa,
I ciałem ciężki, i wiek długi liczy,
Ale ma piętno rozbojów na Siczy,
Ale *od Lachów, z dumy, obrzydzony,*
I dumy Lachów zwie się wrogiem śmiele;
Więc chętnie stanął na powstańców czele,
I atamanem chętnie okrzykniony.
(Cz. II, ww. 134—141).

Podobnie jak w przytoczonym ustępie, Goszczyński nigdzie nie wspomina o jakichś czysto osobistych motywach, które by tego „pierwszego śród mieszczan Kaniowa” skłoniły do połączenia się z hajdamakami; wydaje się więc, że jako były zaporożec przystaje on do *powstańców* z przekonania, uważając to widocznie za swój obowiązek.

Inaczej za to przedstawia się sprawa *Nebaby*. Młody, piękny, strojny, zapewne też nieźle wynagradzany, świetny ataman kozaków nadwornych osławionego „pana Kaniowskiego” przyłącza się do hajdamaków z pobudek osobistych. Ale popycha go w tym kierunku nie jakiś motyw niski. Kieruje nim miłość i pragnienie zemsty — uczucia tak dobrze znane i wielokrotnie opiewane przez poetów romantycznych. Toteż nic dziwnego, że w jego postaci Goszczyński kreśli nam nie tyle rozbójniczego watażkę hajdamaków, ile raczej typ literacki kozaka, jakby pierwowzór sienkiewiczowskiego Bohuna — tylko mniej sentymentalny i bardziej naturalny. Nebaba przypomina nam tych dzikich, ale rycerskich wojowników, którzy niegdyś czynami swymi tworzyli bohaterskie tradycje wojska zaporoskiego, w kruchych czajkach porywając się na galery bojowe tureckie i pożarem przedmieść Stambułu świecąc w oczy potężnym sułtanom tureckim. A że ku hajdamakom popchnęło go nie zamiłowanie do rzezi i rabunku, tylko rozpacz po stracie ukochanej kobiety i żądza zemsty — więc ostatecznie nic dziwnego, że poeta z pewnym upodobaniem kreśli jego postać, chociaż sam, jak zobaczymy, daleki jest od sympatyzowania z hajdamakami.

Inna sprawa, czy taki Nebaba wśród hajdamaków 1768 jest historycznie prawdopodobny. Ale takim przedstawił go nam Goszczyński. Tak widocznie wyobrażał sobie kozaka — a między kozaczyzną i hajdamaczyzną nie widział wielkiej różnicy autor *Zamku kaniowskiego* [12]).

[12]) Taki typ kozaka nie był zrestą zjawiskiem zbyt odosobnionym w literaturze współczesnej. Podbne wyobrażenia panowały zwłaszcza wśród pisarzy polskich, przebywających na Ukrainie i dobrze znających z jej romansowo-rycerską tradycję o kozakach, zachowaną przede wszystkim w pieśni ludowej. Nie mówiąc już o Zaleskim, warto wspomnieć, że więcej skłanny do realizmu, a nawet sceptycyzmu Michał Grabowski pisze o kozakach dworskich na Ukrainie, którzy w przededniu koliszczyzny „śnili o rycerstwie kozackim, jasnych sokołach, białozorach, chmurze dostanej dla dziewczyny” i tęsknili „po wielkim ługu ojcu i Siczy matce kozackiej”. (Koliszczyzna i stepy, Wilno 1838, str. 69 i 70). (C. d. n.).

Stefan Kuryłło

Historia stosowana

W miesięczniku *„Polityka Narodowa”* ukazał się artykuł p. Michała Starczewskiego p.t. „Wołyń a kwestia ukraińska”. Temat wysoce aktualny i ciekawy, niestety kwalifikacje historyczne i publicystyczne autora są tego rodzaju, że gdyby wiedza ukrainistyczna w Polsce nie stała tak nisko, gdyby każda bzdura nie była przyjmowana przez nieświadomych rzeczy za dobrą monetę, możnaby z czystym sumieniem przejść do porządku dziennego nad wywodami domorosłego historyka, którego ignorancja jest równie wielka, jak pewność siebie, a nieliczenie się z faktami idzie w parze z dowolnym ich naciąganiem i tendencyjnym dobieraniem.

*
* *

Nie jest zamiarem i celem tego artykułu dyskutowanie z p. Starczewskim na temat jego poglądów na naród ukraiński i kwestię ukraińską w Polsce. Poglądy tego typu znamy nie od dziś i wiemy, że ludzie pewnego typu niczego nie zrozumieją i niczego się nie nauczą. Chodzi natomiast o argumenty, którymi operuje autor, o nieścisłości, które są zbyt częste i zbyt uporczywie powracające, abyśmy widzieli w nich tylko dowód nieuctwa.

Starczewski twierdzi, że narodu ukraińskiego w całym tego słowa znaczeniu nie ma, natomiast istnieje doktryna ukrainistyczna, usiłująca ludność Ukrainy, Małopolski Wschodniej, Wołynia i td. traktować, jako jeden naród ukraiński. Według Starczewskiego, społeczeństwo polskie „bynajmniej istnienia narodu ukraińskiego za fakt bezsporny nie uważa”. Na Wołyniu „spowodu krótkowzrocznej i błędnej polityki naczucona została miejscowej ludności prawosławnej doktryna narodowej odrębności”, podczas, gdy na Polesiu „miejscowa ludność nie wyodrębnia się w osobny, obcy nam naród i nie wyrzeka się polskiej wspólnoty narodowej, do której, niewątpliwie, w przyszłości całkowicie się dołączy”. Tak genialnie ująwszy istotę zagadnienia na Wołyniu, p. Starczewski przechodzi do uzasadnień swej naczelnej tezy, która brzmi następująco: „tylko taka społeczność może być uważana za naród, która w swoim rozwoju historycznym zdolność tę aktywnie, lub potencjalnie wykazała”, Ukraińcy tej zdolności nie wykazali, ergo nie są narodem.

Średniowiecze po raz pierwszy wykazało brak tej państwowotwórczej zdolności, przede wszystkim jednak używa sobie autor na chmielnicczyźnie. Wbrew oczywistej prawdzie historycznej pisze, że w okresie chmielnicczyzny istniały „sprzyjające warunki zewnętrzne dla odbudowania państwa", obficie cytując opinię Kulisza o kazaczyźnie i jej roli w czasach „ruiny".

Negatywna opinia Kulisza o ruchach kozackich nie jest dla nikogo rewelacją, nie jest też argumentem. Kulisz pisał o ruinie swej ojczyzny w dniach niewoli, nic więc dziwnego, że wielokrotnie przesadzał, że słowa jego zaprawione były goryczą, że chciał w ten sposób pobudzić ambicję i godność narodową swych rodaków. Z tych więc względów opinia Kulisza była mocno przesadzona. Gdybyśmy na podstawie tylko Skargi, tylko satyr Opalińskiego, tylko „Grobu Agamemnona" i innych utworów naszej poezji romantycznej chcieli decydować o charakterze naszej przeszłości, doszlibyśmy z pewnością do wniosków bardzo niewesołych i mocno upokarzających. Powoływanie się na Kulisza musimy więc zakwalifikować jako argument co najmniej chybiony.

Ale p. Starczewski w ogóle lubi powoływać się na autorytety, cytuje więc do kompletu opinię Tomkiewicza, Wasilewskiego, ba nawet Petlury! Ta metoda powoływania się na ludzi, którzy w całości swych poglądów zajmowali stanowisko proukraińskie, aby przy pomocy wyrwanych z kontekstu i przejrzyście spreparowanych zdań wygłaszać opinie biegunowo przeciwne, ma swoją wymowę. Dla historyków pewnego autoramentu historia istnieje o tyle tylko, o ile dostarcza potrzebnych argumentów; reszta nie istnieje.

„Z dziejów historycznych Rusi" — konkluduje Starczewski — „wyprowadzić należy wniosek, że lud ruski nie jest narodem we właściwym tego słowa znaczeniu... Posiadając własną kulturę, obyczaje, język i piśmiennictwo lud ten był jedynie odrębnym materiałem etnograficznym, z którego samodzielny naród nie powstał". Zważmy więc: jest materiał etnograficzny, posiadający własną kulturę, ale nie stanowiący narodu, ponieważ nie stworzył własnego państwa. Przed rokiem 1917 to samo w jeszcze większym stopniu znakomicie można było zastosować wobec Łotwy, Estonii, Finlandii, Irlandii. Ba, nawet naród włoski, w myśl zasady pana Starczewskiego, nie był aż do roku 1861 narodem w całym tego słowa znaczeniu, ponieważ nie wykazał zdolności państwowotwórczych. Wprawdzie wydał Michała Anioła, Leonarda, Dantego, Petrarkę, ale państwa nie stworzył. Raz przyjęta zasada działa w każdym wypadku, o ile ma być obiektywnie słuszna, nie zaś ad hoc dopasowana do Ukrainy. Zapewne, Ukraińcy nie mają Michała Anioła, ale mają Szewczenkę, Frankę, Łesię Ukrainkę, Archipenkę, a to też nie byle co. Każdy naród miewa w swoje historii okresy, w których odbywa się przejście z potencjalnego stanu do pełnej świadomości narodowej. Fakt, że naród ukraiński na poszczególnych swoich odcinkach społecznych przeżywa ten okres jeszcze dziś, dowodzi jego młodości i niczego więcej.

Ale wróćmy do historii. P. Starczewski niemal zupełnie pomija milczeniem okres rozkwitu państwowego, ekonomicznego i kulturalnego Rusi kijowskiej przed najazdem tatarskim. Kronikarz niemiecki pisze w roku 1018, że w Kijowie było 400 świątyń i niezliczona ilość ludności. Adam Bremeński uważa ów *Urbs Ruthenorum* za rywala Bizancjum. Rurykowicze spokrewnieni byli z całą Europą zachodnią. Stosunki handlowe i kulturalne łączyły państwo Kijowskie z całym Wschodem, a granice jego sięgały do czterech mórz i wielu rzek. Państwo to istniało już w wieku IX, przetrwało do XIII. Toczyło uporczywe walki z groźnymi sąsiadami, powstrzymując skutecznie napór stepowych barbarzyńców. W konsekwencji upadło, ale tylu wstrząsów zewnętrznych nie przeżyłoby niejedno mocarstwo europejskie. Tego wszystkiego p. Starczewski nie pamięta, wymigując się legendą o Waregach i ogólnikiem: „przyczyny upadku politycznego szukać należy w braku poczucia solidarności narodowej"... To też argument! Zastanówmy się, gdzie tkwiły przyczyny upadku Rzeczypospolitej w okresie rozbiorów? Czy nie w zatracie instynktu państwowego i braku solidarności narodowej? A więc z tego wynika, że nie byliśmy ówcześnie narodem? To się nazywa umiejętność logicznego rozumowania!

W czasie wojny Ukraińcy nie zdobyli się na niezależną od Rosji politykę, ogłoszenie niepodległej republiki było dziełem Niemców, Petlura nie miał żadnej popularności, bolszewicy wzięli górę niezwykle łatwo, armia petlurowska i galicyjska ustosunkowały się do siebie wrogo, wreszcie w czasie wyprawy kijowskiej ludność Ukrainy zachowała się najzupełniej obojętnie. Oto są tezy p. Starczewskiego, mające ostatecznie podeprzeć jego pogląd ogólny. Powiedzmy sobie od razu, że jest w tym wiele racji, chociaż twierdzenie, że czwarty uniwersał był dziełem niemieckim, ma taką samą wartość, jak teoria, że Ukraińców wymyślili na nasze utrapienie Austriacy. Istotnie, Petlura nie spotkał się z takim przyjęciem, z jakim spotkać się był powinien. Ale primo: kraj był ogarnięty rewolucją społeczną, która obiecywała samostanowienie narodów, secundo: polska wyprawa na Kijów spotkała się z nieufnością, bo zbyt dobrze pamiętano na Ukrainie niezbyt chlubną rolę, jaką odegrały niektóre oddziały polskie w roku 1918, co oczywiście w stu procentach wykorzystała propaganda bolszewicka, tertio: brakowało uzbrojenia i nieraz całe oddziały zgłaszających się ochotników odchodziły z niczym, ponieważ nie było dla nich amunicji i broni. Gdyby jednak przypuścić, że niezgodne w wielu punktach z rzeczywistością informacje p. Starczewskiego są słuszne, w niczym nie ratuje to jego tezy czołowej. Łatwo to udowodnić przez analogię. W roku 1914 Legiony spotkały się z daleko idącą obojętnością, a nawet wrogim nastawieniem znacznej części społeczeństwa polskiego, rachuby J. Piłsudskiego na rekrutacje raczej zawiodły i ci sami Polacy, którzy szli bez sprzeciwu pod obce, wrogie sztandary, nie kwapili się do polskiego wojska, do Legionów. A zatem w roku 1914 nie byliśmy narodem? Jeśli p. Starczewski chce być w zgodzie z własną zasadą i własnym systemem rozumowania, musi zgodzić się, że w tym pytaniu nie ma niczego, co by nie wynikało logicznie z jego własnej zasady. Bumerangi mają to do siebie, że zawsze wracają.

A cóż powiedzieć o argumencie, że rząd galicyjski i petlurowski krzywo na siebie patrzyły w czasie wspólnego pobytu w Kamieńcu Podolskim? W roku 1863 cel był jeden, naród polski walczył o niepodległość, a przecież rozbieżności, tarcia i walki między poszczególnymi ludźmi, koteriami i stronnictwami doprowadzały kilkakrotnie do tego, że puszczano w ruch sztylety; z tego nie wynika, że jedni i drudzy nie byli Polakami i nie dążyli szczerze do niepodległości. Nie należy więc odmawiać innemu narodowi elementarnych praw i cech narodowych z tego względu, że w przełomowym momencie swojej historii nie wykazał maksymalnego bohaterstwa i nie wytężył wszystkich sił narodowych, bo taka metoda może łatwo obrócić się przeciw temu, kto ją stosuje. Gdyby przyszedł cudzoziemiec, operujący argumentami na poziomie p. Starczewskiego i chciał wypowiadać sądy o Polakach na podstawie najsmutniejszych okresów polskiej historii, gdyby zaczął np. liczyć, ilu mężczyzn zdolnych było do chwycenia za broń w roku 1794, a ilu walczyło pod Kościuszką, mógłby łatwo zdystansować w wypowiadaniu ryzykownych opinii nawet naszych ukrainożerców.

Ignoracja to rzecz smutna, zła wola nie budzi szacunku, branie się do nieswoich rzeczy budzi śmiech i politowanie, ale nie są to jeszcze wady nieuleczalne. Gorzej, że delikwent

nie umie wykrzesać z siebie odrobiny choćby rycerskości wobec żołnierzy armii ukraińskiej, walczącej bądź co bądź ramię przy ramieniu obok Polaków. Trzeba sobie powiedzieć jedno: istnieją dostatecznie autorytatywne wypowiedzi wybitnych wojskowych polskich na temat współudziału Ukraińców w walkach z bolszewikami. Męstwo armii ukraińskiej podnosił w swoim rozkazie Józef Piłsudski, o wzorowym zachowaniu się petlurowców pisze generał Kutrzeba, pochlebne świadectwo wystawia im gen. Sikorski. To chyba wystarczy, aby zrównoważyć obelżywe inkryminacje pana Starczewskiego, który postanowił z całą rycerskością nie ograniczyć się do udowadniania, że Ukraińcy nie istnieją, ale sponiewierać to, co najświętsze dla każdego narodu — honor armii, walczącej o wyzwolenie ojczyzny.

Po udowodnieniu wszystkiego, co udowodnić należało i po wylaniu kubła z pomyjami na wszystko, co ukraińskie, Starczewski przechodzi do kwestii najbliższej, do spraw wołyńskich. Skoro nawet w Kijowie nigdy Ukraińców nie było, no, to rzecz jasna, nie mogło ich być i na Wołyniu. Chmielnicki np. nigdy pretensyj do Wołynia nie zgłaszał. Wprawdzie oświadczył posłowi królewskiemu, że wybije spod Lacha cały kraj aż po Lublin, ale historia stosowana może o tym nie wiedzieć. Obszernie pisze p. Starczewski o tym, że lud wołyński obojętnie ustosunkowywał się zawsze do doktryny ukrainizmu, że na emisariuszy galicyjskich patrzył wrogo, a o Petlurze nie chciał nawet słyszeć, woląc bolszewików. A jeśli chłopi wołyńscy tak się zachowywali, to oczywiście Ukraińcami nie są, do narodu ukraińskiego nie należą, stanowiąc jedynie masę etnograficzną, którą wolno urabiać w dowolnym kierunku. I znów sięgniemy do pewnych analogij historycznych. W roku 1846 chłop polski w tarnowskim zareagował na szykujące się powstanie szlacheckie krwawą rabacją, w roku 1863 wieś polska ustosunkowała się do powstania przeważnie obojętnie, w wielu zaś miejscowościach pomagała wyłapywać powstańców. Jeśli zastosujemy tu metody rozumowania pana Starczewskiego, musimy nieuchronnie dość do wniosku, że ówczesny chłop polski nie należał do narodu polskiego, przedstawiając taką samą masę etnograficzną, jak chłop wołyński i w ogóle ukraiński w okresie formowania armii Petlury. Oczywiście, o świadomości narodowej decyduje często nawet garstka ludzi, naród bowiem, to nie tylko liczba i obszar, to przede wszystkim pewne wartości duchowe, pewne impoderabilia, które zawsze, prędzej czy później, znajdą drogę do najbardziej obojętnych mas ludowych. Tak zawsze było, tak będzie i nadal! Jedynie ludzie, którzy na gwałt szukają teoretycznej podbudówki pod nierealne pomysły ekstreminacyjne, nie chcą tego rozumieć.

W misternym gmachu rozumowania Starczewskiego nie zabrakło naturalnie bijących w oczy salto mortale logicznych. Tak więc na stronie 361 pisze, że zasadniczym niepodobieństwem jest, aby materiał etnograficzny mógł się przekształcić w ciągu trzech lat w naród. A gdzie indziej kilkakrotnie podkreśla, że na Wołyniu w czasie wojny i bezpośrednio po niej ukrainizm nie był znany nawet z nazwy, separatyzm zaś ukraiński datuje się na tej ziemi od roku 1926. Zatem sześć lat wystarczyło, aby powstał separatyzm, podczas, gdy trzy lata wojny i rewolucji nie wystarczyły. Jeśli zważymy, że na froncie lata liczą się podwójnie, dojdziemy łatwo do wniosku, że obydwa twierdzenia kłócą się ze sobą i wzajemnie sobie zaprzeczają. Błędom logicznym sekunduje nieznajomość wypadków nawet stosunkowo bardzo niedalekich. Pisze więc p. Starczewski, że armia konna Budiennego przerwała front polski na Wołyniu, podczas, gdy w rzeczywistości miało to miejsce między Samhorodkiem i Koziatynem. Dalej twierdzi, że podpisanie traktatu Brzeskiego stworzyło Ukraińską Republikę Ludową, podczas gdy w Brześciu Ukraina występowała jako państwo już istniejące, jako strona, zawierająca pokój. Nieznajomość logiki i historii łączy się ponadto z nieznajomością arytmetyki. Według p. Starczewskiego werbunek do armii ukraińskiej dał około 250 ludzi, ponieważ w chwili wymarszu w dwu dywizjach petlurowskich było 3348 bagnetów, a w chwili odwrotu spod Kijowa w jednej dywizji było 1800 bagnetów. Rachunek byłby istotnie bardzo dokładny, gdyby nie to, że niewiadomo gdzie p. Starczewski wliczył straty bojowe w rannych i zabitych. A może ich nie było? Z drugiej zaś strony interesujące byłoby niezmiernie zagadnienie, skąd Polacy w okresie internowania Ukraińców wzięli tyle tysięcy żołnierzy, skoro według p. Starczewskiego prawie w ogóle nie można się ich doliczyć?

Wszelkie fałszerstwo i wszelka nieprawda ma to do siebie, że na dnie pozostaje zawsze nieco gorzkich wątpliwości i obawy. Toteż p. Starczewski po tylu stronach udowadniania, że naród ukraiński nie istnieje, nie wytrzymuje i psuje efekt końcowymi zastrzeżeniami, pisząc, co następuje: „Gdyby podstawowe założenie doktryny ukrainizmu — mianowicie rzekome istnienie jednolitego narodu ukraińskiego, którego ludność prawosławna Wołynia jest jedną z części — odpowiadało nawet rzeczywistości, to i w tym wypadku, powodowani instynktem samozachowawczym, musielibyśmy stoczyć na Wołyniu z ukrainizmem bezwzględną walkę narodowo-kulturalną, aby zapewnić bezpieczeństwo i trwałość naszych granic wschodnich, oraz całość naszego państwa".

Tutaj p. Starczewski nie wytrzymał linii zasadniczej i zdradził się w sposób mocno kompromitujący. Ten, kto jest pewny, że ukraiński naród nie istnieje, kto jest pewny, że prawosławna ludność Wołynia do tego narodu nie należy, nie będzie czynił zastrzeżeń tego rodzaju, nie czyni się bowiem zastrzeżeń wobec f i k c j i.

Ale cóż poradzić na to, że ta fikcja liczy sobie tysiąc lat istnienia, kilkadziesiąt milionów ludzi i kilkaset tysięcy kilometrów kwadratowych przestrzeni. Pozostałoby tylko jeszcze wyjaśnienie, co sądzi p. Starczewski o losach wielomilionowej rzeszy „etnograficznej" zamieszkującej Ukrainę Sowiecką. Jasnym jest bowiem, że w dzisiejszych czasach postępującej krystalizacji narodowej, masy te będą musiały się zdecydować, samodzielnym narodem nie są, wobec tego ktoś musi je wchłonąć i przyjąć do własnej wspólnoty narodowej. Czyżby oddział Stronnictwa Narodowego w Łucku podejmował się tej wdzięcznej pracy?

*
* *

Praca p. Starczewskiego wygłoszona była pierwotnie w Łucku, jako odczyt. Już w tej formie nasuwała najsmutniejsze refleksje, w druku jest już absolutnie nie do zniesienia, tym bardziej, że odium za jej sprezentowanie spada nie tylko na autora, ale i na redakcję miesięcznika, w którym się ukazała. Nie chodzi przecież o to, że pewne grupy polityczne mają biegunowo przeciwne zdanie, niż my, chodzi o to, *żeby nareszcie znaleźć przeciwnika, z którym można rozmawiać na pewnym poziomie, dyskusja z którym nie będzie polegała na łatwym wykazywaniu błędów i elementarnych nieścisłości, przeciwnika, który oprócz przekonania o swej słuszności, reprezentuje istotną w i e d z ę historyczną, nie zaś zbieraninę tendencyjnych informacyj.*

Niestety, przedstawiciele pozytywnej myśli politycznej w kwestii ukraińskiej znajdują się wciąż w sytuacji szermierza, który czeka na przeciwnika z dobrze wyostrzoną i giętką szpadą, a napotyka wyłącznie nierozgarniętych parobków z kłonicą w ręku. Dajcież, panowie, nareszcie przeciwnika!

Sprawy sowieckie

Sprawy wojskowe. Jak podaje prasa europejska, w Moskwie (widocznie przed odlotem tow. Dimitrowa do Pragi — **Red.**) odbyła się konferencja Kominternu po raz pierwszy z udziałem oficalnym komisarza Woroszyłowa, który na posiedzeniu tajnym przemawiał przez trzy godziny do zgromadzonych delegatów 30-tu państw i krajów.

> Tematem referatu Woroszyłowa była współpraca wywiadu sowieckiego z zagranicznymi sekcjami Kominternu.

Prasa krajowa i zagraniczna podała tę wiadomość jako sensacyjną. Dla każdego jednak, kto choć trochę się zastanawia nad sprawami sowieckimi, jest to rzecz dawno znana, gdyż współpraca z wywiadem sowieckim stanowi *główne zadanie* Kominternu od samego początku jego istnienia. O tym z rozbrajającą naiwnością pisze w swych niedawno opublikowanych wspomnieniach jedna z rozczarowanych bolszewiczek b. działaczka kominternowska A. Bałabanowa (Angelica Balabanoff: *My life as a rebel*, London 1938).

Pewną inowacją w działalności Kominternu jest chyba wygłaszanie referatów fachowych przez samego komisarza Woroszyłowa. Ale zważywszy obecną sytuację europejską i fakt, że tajemnice Kominternu i ZSSR już przestały być tajemnicami, widzimy, że postępowanie Woroszyłowa jest logiczne i celowe.

Z kroniki wojskowej ZSSR na wyróżnienie zasługuje wiadomość o mianowaniu hrabiego Ignatiewa szefem działu mobilizacyjnego Sztabu Generalnego ZSSR.

Przypominamy czytelnikom pewne szczegóły z bogatego życiorysu nowego dostojnika sowieckiego.

Zdolny i energiczny oficer rosyjskiego sztabu generalnego, a przy tym arystokrata, zajmował on w czasie wielkiej wojny wysokie stanowisko attache wojskowego cesarskiej Rosji w Paryżu. Po przewrocie bolszewickim jakiś czas przebywał tam jako emigrant, ale widocznie nie bardzo długo, gdyż, w świetle rewelacji późniejszych wyjaśniło się, że hrabia i generał carski już od dawna pełnił w Paryżu obowiązki agenta sowieckiego z czym w latach ostatnich już się nie krył.

Do jakiego stopnia arystokratyczny agent sowiecki korzystał z zaufania bolszewików, świadczy fakt, że odbywał on kilkakrotnie podróże z Francji do ZSSR i z powrotem nawet w dobie największych represji w armii czerwonej, rozstrzelania Tuchaczewskiego i tp. Wykonywał hr. Ignatiew za granicą najbardziej delikatne polecenia, jak uprowadzenie gen. Millera (niewątpliwie także i gen. Kutiepowa), lub nawiązanie kontaktu z pewnymi ugrupowaniami emigracyjnymi, naprz. z Mładorossami (z których przewodnikiem, A. Kazem - Bekiem, widywał się otwarcie) itp. sprawy, zmierzające do likwidacji czynników i nastrojów antysowieckich wśród emigrantów rosyjskich oraz zorganizowania wśród nich współpracy prosowieckiej.

W związku z rozpoczęciem śledztwa w sprawie porwania gen. Millera i „wsypą" śpiewaczki Plewickiej, hr. Ignatiew pośpiesznie wyjechał do Moskwy na stanowisko głównego inspektora szkolnictwa wojskowego. Przez krótki czas generał carsko - sowiecki odbywa *stage* dowodzenia brygadą piechoty (w Penzie), a oto teraz obejmuje jeden z najbardziej odpowiedzialnych resortów sowieckiego sztabu generalnego.

A jednak, sądząc z szeregu alarmujących wiadomości w organie armii „Krasnaja Zwiezda", sprawy wojskowe w ZSSR są dosyć niewesołe.

Po nawoływaniach do wzmocnienia (względnie krzewienia) dyscypliny w numerach poprzednich, „Krasnaja Zwiezda" z dn. 12.IX r.b. w artykule wstępnym rzuca gromy na „rozwydrzenie i niechlujstwo w dziedzinie salutowania *(„atdanija czesti)*, co ma miejsce nie tylko we wzorowym („gwardia sowiecka") okręgu Moskiewskim, lecz co jest dla „Kr. Zw.", ważniejsze — w *specjalnym (osobom)* okręgu Kijowskim.

> Rozpasanie i niechlujstwo, które obserwujemy w czasach ostatnich, nastąpiło z winy urzędów politycznych i politycznych komisarzy (! — Red.). Pod ich wpływem w okręgu Kijowskim szeregowi *(radowyje)* zaczęli salutować jedynie swych *znajomych* oficerów, — nieznajomych wcale ignorują i na odznaki na ich mundurach nie zwracają żadnej uwagi.
>
> *(Krasnaja Zwiezda* dn. 12.IX r.b.).

Nastraszona tymi wybitnie „kierenskimi" symptomatami, odzwierciedlającymi stan moralny armii ZSSR, „Krasnaja Zwiezda" gorliwie poucza o znaczeniu „honorów" i o „głębokim sensie wojskowego salutowania wzajemnego".

Ciekawe niedyskrecje. Z okazji „sześciolecia ustawy z dnia 7 sierpnia 1932 roku o *rozstrzelaniu za nierespektowanie własności socjalistycznej*" prawniczy organ ZSSR *Sowietskaja Justicija* w napadzie niespodziewanej i mocno „krokodylej" skruchy, m. in. pisze:

> Wrogowie ludu (naturalnie! — *Red.)* zniekształcili myśl i wolę wodza narodów tow. Stalina, *z którego inicjatywy* ustawa to została wprowadzona i zastosowana.
>
> Ustawę z dn. 7 sierpnia, posiadającą olbrzymie wszechświatowo-historyczne (sic! — *Red.)* znaczenie, organa sądowo - prokuratorskie usiłowały stosować w ten sposób, ażeby cierpieli na tym głównie sprawcy *drobnych* przywłaszczeń *(chiszczienij)* i powstawało naskutek tego *podrażnienie* wśród *ludności.*
>
> *Ustawę 7 sierpnia stosowali oni w sprawach kołoskowych* (sic! — *Red.)*, w sprawach przywłaszczenia *kilku kilogramów* (ziarna), umyślnie (!? — *Red.)* skazując *(na śmierć! — Red.)* lud *pracujący*, lecz do *pracowników odpowiedzialnych* (wyższej biurokracji sowieckiej —*Red.)* winnych defraudacji lub przywłaszczenia *kilkudziesięciu tysięcy* — ustawa 7 sierpnia stosowana *nie była.*
>
> Faktycznie do dnia dzisiejszego najwyższy wymiar kary według normy 7 sierpnia stosowany jest przeważnie *(prieimuszeziestwienno)* do chłopów winnych drobnego, *czasem nawet wypadkowego* i *nieumyślnego* przywłaszczenia „własności społecznej": ktoś *zbierał opadłe kłosy na polu kołhozowym*, podniósł na drodze *podkowę* konia sowchoznego i zabierał do domu, nie oddawał zaś jej do zarządu sowchozu i t.p.
>
> *(Sow. Justicija*, Nr 15 rb. artykuł wstępny).

Niespodziewanie więc mamy autentyczne obrazki z „wesołego życia" chłopskiego na terenach — *przede wszystkim i głównie* — „kwitnącej Ukrainy socjalistycznej", obrazki, podane przez organ, którego autorytatywność pod tym względem nie ulega, niestety, żadnej wątpliwości.

Na zakończenie swych rewelacji, *Sow. Justicija* nawet pocieszа:

> Według danych komisariatu sprawiedliwości (t. zn. „Justicji" sowieckiej — *Red.)*, stosowanie normy (ka-

rabinowej — *Red.)* ustawy z 7 sierpnia *wyraźnie się kurczy (! — Red.).*

W porównaniu z rokiem 1933 (najwyższe nasilenie kolektywizacji — *Red.)*, ilość pociągniętych do odpowiedzialności według tej ustawy zmniejszyła się w RSFSR — 33 razy, na Ukrainie — 60 razy, na Białej Rusi — nawet 125 razy.

(Sow. Just. ibidem).

Statystyka powyższa, chociaż sowiecka, zatem przysłowiowa, przedstawia stan rzeczy dość wymownie.

Lecz wielka szkoda, że statystycy z komisariatu „Justicji" ZSSR nie pofatygowali się, z okazji jubileuszu ustawy z 7 sierpnia, zebrać i ogłosić „jubileuszowej" *liczby wielotysięcznych ofiar*, rozstrzelanych na mocy aktualnej do dziś dnia i w powyższy sposób stosowanej krwawej ustawy „socjalistycznej".

Czemu mnie budzisz?...

O? I ty tutaj, kochany Jasio? Mnie mówili, ży to niezła garkuchnia, to ja i przyszłem. A ty cóż takiego? Twoja żona wyjechała, czy co, ży ty nie w domu jisz obiad? Nu bo ja to tak, po starokawalersku:

Chodzy codzienni na piasków pagórki,
żywić si chwastem nadmorskich ajerów,

jak te wielblądy w „Ojcu zadżumionych" — ty pamiętasz? Tak, tak, samotnemu być na starość lat, ce ne med łyzaty (= nie takie to miłe, jak miód lizać)!

Nu dobrzy, to znaczy si siadajmy my tutaj i jidzmy coniebądź. Ja już — już chciałem powiedzieć, żeby mnie dali pierogi ze serem, ali chwała Bogu przypomniałem sobi, ży oni tutaj dosypujo do nich cukier — to niechaj psy jedzo taki pirogi!...

O, o, o, patrzaj si, kto to siedzi ot tam pod lewym oknem! Toż to Felo Kubański! Ty jego nie znasz? Nu, bo ja jego znam doskonali, jeszcze z Kijowa. My na jednyj ulicy mieszkaliśmy, na Funduklejowskij, nawet w jednym podwórku, tylko ży ja od frontu, a on w oficyni. On takży służył na drodzy żelaznyj — był inżynierem, nu a ja ot takim sobi urzędnikiem.

Aliż szelma postarzał! Wyłysiał jak! Nu a był on kiedyś bardzo wesoły człowiek; jego żona to nawet mówiła, ży zanadto wesoły, ży lepij by on był trochi poważniejszy.

Okropni ja nie lubi robić plotek, aliż ja wim, ży ty człowiek dyskretny, kochany Jasio, to już ja tobi rozpowim jedno sztuki na konto tego Kubańskiego, chcesz?

Było to dawno temu nazad, w roku 1904, moży 1903, ja już akuratni tobi nie powim, wim tylko, ży letnio poro, w lipcu zdai si. Ot kiedyś skończyłem ja swojo pracy i idy wieczorkiem do domu. Ali raptem przypominam sobi, ży trzeba mnie jeszczy zajść do jednego znajomego i wziąść od niego książki. A mieszkał on na samym doli Małowłodzimierskij. Zaszłem ja do niego, trochi my pogadaliśmy, nu a późnij jak zacząłem ja liźć do góry po tyj Małowłodzimierskiej, potem na prawo po Wielkij Podwalnyj, potem koło Złotyj Bramy i tak dalij, to już zrobiło si porzonni późno.

Nu, dołaży ja do swojego domu, aż tu patrzy si: podjeżdża parokonny powóz i z niego wyłazi ot ten sam Kubański z żono. Popatrzyłem si ja na te jego żony z tyłu i myśli sobi: Czegoż to ona tak schudła? A moży ona dlatego tak źmieniła si, ży to wcali nie ona?... Nu i znaczy si z tyj dyskrećji nie witam si ja z nimi, tylko od razu idy do siebi.

Położyłem si do łóżka, ali jakoś zasnąć nie mogi. Duszno tak, ży ni ma rozumu tobi rozpowiedzić. Wstałem ja, otworzyłem okno, ali i to mało pomaga. Zasnęłem późno, pospałem ze trzy — cztery godzinki, a tu już muchi kąsajo w ucho, słońce przygrzewa w nos, i spać ni można nijak. Pokręciłem si, pokręciłem, a nareszci myśli. Et, wstany ja lepij, podejdy do okna, zawszyż powietrzy trochi świeższy.

Stanąłem ja w oknie i oddycham. Raptem patrzy si, a balkon Kubańskiego otwira si i wychodzi Kubański. Nu, niechaj sobi wychodzi, to jego rzecz, ali czegoż on absolutni goły? Postał on trochi, postał, i poszedł nazad z powrotem. Ja i myśli sobi: trzeba trochi poczekać, moży i jego żona wyjdzi w takij samyj postaci, to ja przynajmij zobaczy, czy to ona doprawdy, czy inna jaka kobieta. Ali nikt więcyj nie wyszedł.

O godzini jakijś ósmyj wyszłem ja z domu i idy troszki przejść si, bo akurat była niedziela. Patrzy si — a tu idzi mój Kubański, i mina jego okropni smutna. Ja mówi do niego:

— Dzień dobry z panem, pani Kubański.

— Dzień dobry, mówi on.

— A czegoż to pan taki melancholiczny, ha?

— Niechby panu zrobiła si taka sztuka, jak mnie wczoraj, to pan takży byłby melancholiczny.

— A w czym rzecz?

— A w tym rzecz, ży ot chodźmy do François, napijmy si czarnyj kawy z cytryno, to ja panu rozpowim.

— Na coż ja będy pić kawy z cytryno, żeli ja trzeźwy jestem?

— Dla kompanii, mówi Kubański.

—Nu dobrzy. Poszliśmy do tego François, on piji kawy z cytryno, a ja z mlekiem. I on mnie rozpowiedział tako istorii.

*
* *

Trzeba panu wiedzić, pani Lipiński szanowny, ży rodzina moji żony mieszka w Białyj Cerkwi. Ot wczoraj rano moja żona wyjechała do nich i powiedziała mnie ona, ży wyjeżdża na tydzień. Nu coż; choć ja jo okropni kocham, ali jak chce wyjechać, to niechaj sobi jedzi — ja jowszym. A jak ona wyjechała, to ja proszy pana, telefonui do jednyj znajomyj pani, ży znaczy si tak i tak. A ona odpowiada, ży dobrzy. Więc ja wieczorkiem przygotowiłem w domu wszystko co si należy, służbi pozwoliłem wyjść na cało noc, a sam idy z to panio znajomo do Warietè. Akurat występował tam Bernardo Bernardini. Pan jego widział? Nadzwyczajni prędko przebiera si: tylko co był oficerem, a już jest służąco, abo księdzem i tak dalij. I choć on tak prędko przebierał si, ali mnie chciało si, żeby jeszczy prędzyj. Nu, nareszci skończył on te swoi figlimigli i my z nio jedziemy do mnie do domu.

Weszli my do mnie, do stołowego, a tu, wi pan, na stoli już przygotowany ostrygi, pasztety, owocy, wszystki te wina i tak dalij. Zaczęli my przekąsywać, bardzo wi pan wesoło, a nareszcie mnie zabrakło papierosów i ja mówi:

— Przepraszam ciebi bardzo, moja kochana, ali ja muszy pójść do gabinetu, wziąść papierosów.

— Jowszym, idź, mówi ona, a ja sobi tymczasem pobrządąkam w saloni na fortepiani.

Poszłem ja do gabinetu, wziołem papierosy, ali nie mogi znaleźć zapałek. Zapalniczek wtedy jeszczy nie było, i chwała Bogu, bo przynajmij zawszy było czym papierosa zapalić, a nie tak jak teraz, ży papieros sterczy tobi w twarzy, a ty pstrykasz, pstrykasz, i nic z tego nie wychodzi. Myśli ja sobi: pójdy do sypialnego, tam u mnie na nocnym stoliku zostali si zapałki.

Idy tam, zaświeciłem lampy elektryczny, i raptem jakby we mnie, wi pan, szanowny pani Lipiński, piorun łupnął! Moi łóżko zaścielony, a na drugim łóżku leży żona, cała nakryła si kołdro i śpi, abo udai ży śpi, bo ktoż jo tam wi! A ta znajoma pani, jak na toż, wali z całyj siły na fortepiani i jeszczy fałszui, ży aż człowiekowi kiszki skręcajo si.

Nu, jaż panu powim! Literalni nogi pode mną podkosiły si. Lecy ja jak skażenyj do salonu i mówi, ży proszy pani w tyj chwili uciekać, bo zrobiło si okropny nieszczęści. Ona popatrzała si na mnie jak na tego wariata i mówi:

— Zwariował pan, czy co?

— Wszystko jedno! krzyczy ja, ali dosyć cichutko. Proszy uciekać i kraj (= i basta)!

Prawdy panu powiedziałszy, plunęła ona mnie pod nogi i schwyciła swój płaszcz. Późnij wybiegła na schody, a ja prędziutko dawaj chować wszystkie te talerzy, butelki i tak dalij, bo myśli sobi: a możeż żona od razu poszła do sypialni, nie zachodziwszy do stołowego, i nic nie widziała?

Późnij idy pocichusieńko, rozbieram si, a ona śpi i nie rusza si. Nareszcie mnie i zdziwieni wzięło. Moży ona chora, czy co takiego? Bo nigdy tak twardo nie śpi.

Podchodzy bliżej, troszyneczki odchylam kołdry — nu i coż pan powi!!!

Niech jego! To wcali nie żona, tylko Lońcio, mój brat młodszy śpi sobi cholera.

Nu wi pan, taka mnie wściekłość wzięła, ży ni ma rozumu ludzkim językiem wyrazić. Zastanowiłem si ja chwileczki, a później rozmachnęłem si i z całyj siły trach jego w mordy! On zbudził się, ryknął nieludzkim głosem i patrzy si na mnie bardzo zdziwiony.

Nu, ja rozmachnęłem si jeszczy raz i trach jego w mordy z drugij strony. On zrywa si i wrzeszczy:

— Co z tobo, kochany Felo? Czegoż ty mnie bijisz, żeby ciebi wszyscy diabli wzięli? Mama kazała mnie przywieźć tobi masła i kiełbas, ja ich przywiozłem, nikomu nic nie zrobiwszy położyłem si spać, a ty taki świński postępki wykonujesz?

Ja już trochi uspokoiłem si, zrobiło si mnie jego żal, dai jemu pięć rubli i mówi:

— Kup sobi jaki ładny książki (bo on bardzo książki lubi), a tymczasem dobranoc tobi.

— Dobranoc, kochany Felo, mówi on, ali swojo drogo ty mnie zupełnie ze snu wybiłeś i ja czui, ży nieprędko zasny.

Powiedział on te słowa i znow zachrapał.

To ot taka istoria. I ot co ja panu powim, pani Lipiński szanowny.

Dajminato, ży pana dziś brzuch boli. Pan sobi myśli: Prawda, ży boli i to mnie bardzo nieprzyjemni; ali co ja wczoraj jadłem? I kulebiaki jadłem, i pirożki z wiezigo jadłem, i tego bałyka i siomgi jadłem, to mnie nawet nie bardzo i szkoda.

Nu dobrzy. Ali żeli pana brzuch boli, a pan wczoraj akurat nic absolutni nie jadł; to jakży pan wtedy czui si na duchu, ha?

Ot właśni tak ja czui si dzisiaj.

Czesław Jastrzębiec Kozłowski.

VARIA

Dookoła kryzysu europejskiego

W obecnym kryzysie wszecheuropejskim udział Moskwy jest jaskrawy i oczywisty. Słusznie to podkreślił przedstawiciel ministerstwa spraw zagranicznych Japonii:

> Odpowiedzialność za komplikacje spada w dużym stopniu na intrygi Moskwy. W rozpaczliwych usiłowaniach w kierunku bolszewizacji Europy, komintern wszelkimi sposobami utrudnia pokojowe rozwiązanie kwestii czechosłowackiej. My, Japończycy, z długoletniego doświadczenia w Chinach dobrze znamy machinacje kominternu. (Tokio dn. 14IX —*Havas*).

W momencie, gdy tragedia czechosłowacka już „dojrzewała" do kryzysu wszecheuropejskiego, do Pragi samolotem przybył tow. Dymitrow, o czym prasa t.zw. demokracji woli dyskretnie milczeć.

W przededniu porozumienia z Sudetami, „niespodziewanie" wydarzył się znany incydent w Morawskiej Ostrawie, incydent, gilotynujący pokojowe załatwienie sprawy.

A jednocześnie poseł sowiecki w Pradze, tow. Aleksandrowskij, odwiedził (dn. 8.IX) ministra Kroftę i złożył oświadczenie treści następującej:

> Jeżeli Czechosłowacja poczyni Sudetom jakieś ustępstwa, rząd sowiecki cofnie swe przyrzeczenie pomocy w wypadku konfliktu zbrojnego.
>
> Dowództwo sowieckie skoncentrowało na granicy zachodniej 3.000.000 żołnierzy i gotowe jest w każdej chwili zacząć zdecydowane działania. (
>
> (*Daily News* 9.IX. r.b.)

W tym „oświadczeniu" nie wiemy co mamy więcej podziwiać: bezczelność i cynizm Moskwy, czy samobójczą naiwność Pragi zahypnotyzowanej urojoną potęgą ZSSR.

A tymczasem na opustoszałej arenie Ligi Narodów grasuje tow. Litwinow w poszukiwaniu „utraconego czasu" i nieobecnych przyjaciół. „W Genewie twierdzą (pisze bardzo w sprawach ligonarodowych poinformowany korespondent organu Milukowa), że pertraktacje pomiędzy Litwinowem o Comnenem (ministrem spraw zagr. Rumunii) miały charakter bardzo przyjacielski i doprowadziły do wyników pozytywnych".

Ten sam korespondent, usposobiony do tow. Litwinowa i reprezentowanego przezeń państwa raczej przychylnie, opisuje następujący wypadek:

> Podczas śniadania u Avenola (sekretrza gen. Ligi Narodów), Litwinow natarczywie sugerował niebezpieczeństwo wojny, twierdząc, że Niemcy zajmą nie tylko Bałkany, lecz dojdą i do Bagdadu.
>
> Wtedy Butler (przedstawiciel Brytanii) z kolei zapytał, dlaczego Litwinow jest przekonany, że Hitler pójdzie na Bagdad? Czy nie zechce on raczej pójść na Ukrainę, która leży bliżej i do której droga jest łatwiejsza? (*Posl. Nowosti*, dn. 14.IX r. b. str. 2)

Humor angielski jest zawsze kapitalny!

Z prasy polskiej

„O właściwą postawę polityki kresowej". Pod tym tytułem tygodnik „Zespół" (18.IX) pisze:

„Jeżeli politykę określimy, jako konsekwentne zmierzanie do wyznaczonego celu przy pomocy określonych, sharmonizowanych ze sobą działań — wówczas, jeśli chcemy być w zgodzie z logiką — nie nazwiemy politycznym postępowaniem tego konglomeratu poczynań, który stosujemy wobec naszych „kresów". Bo proszę wziąć pod uwagę chociażby takie fakty: w tym samym czasie i w tym samym pod względem struktury i problemów narodowościowych terenie — stosuje się nie jedną metodę postępowania, lecz zazwyczaj wielką ilość różnorakich metod. Np. w Małopolsce w jednym województwie Ukraińców się „głaszcze", w drugim w analogicznych okolicznościach stosuje się wobec nich najbardziej drastyczne represje. Nawet na tym samym pod względem administracyjnym i ludnościowym obszarze (Wołyń) — jeden ośrodek wypowiada się i działa w duchu porozumienia z ludnością ukraińską, drugi — za bezwzględną walką. Spierają się te ośrodki nie w ramach teoretycznych dyskusyj lecz w życiu, na każdym kroku psując sobie wzajemnie robotę. Możnaby przytoczyć bez liku dowodów, iż między poszczególnymi ośrodkami nie ma w konkretnych wypadkach i w ogóle — ani porozumienia, ani koordynacji w działaniu. Każdy ośrodek działania „rzepkę sobie skrobie".

Nic też dziwnego, że w społeczeństwie poglądy na to niezmiernej wagi zagadnienie bywają fantastycznie rozbieżne, że nikt niemal nie działa twórczo, a wszyscy się kłócą".

„W ostatnich latach weszliśmy w okres gorączkowego poszukiwania metod, które by doprowadziły do opanowania sytuacji na kresach wschodnich. Zbyt wiele jest jednak w tych poczynaniach histerii demonstrującej raczej słabość, zbyt wiele ślepej wiary w magiczną skuteczność technicznych chwytów. Toteż działania te nie nastręczają powodu do radości".

„Ukraińcy przemawiają do opinii publicznej". Pod tym tytułem ukazał się artykuł wstępny w czasopiśmie „Depesza" (Nr 74), w którym omawia się znaną broszurę Z. Poray-Pełeńskiego.

„W stosunkach wewnętrznych Polski odrodzonej istnieje od początku pewna niedomoga — jest nią tak zwana sprawa ukraińska. Sprawa ta przedstawiała się opinii publicznej w ten mniej więcej sposób, że należy ona do kompetencji rządu i do tego odłamu społeczeństwa polskiego, który mieszka w tych województwach, gdzie zamieszkują również i Rusini, jak ich dawniej nazywaliśmy. Pozostała część narodu sprawą tą interesowała się o tyle tylko, o ile pisma donosiły o jakichś nowych ekcesach, o zamachach, sabotażach i procesach.

Sytuacja taka jest niezdrowa, gdyż nasi bracia Ukraińcy wpadli w stan zrozumiałej psychozy. Albo się boczyli na Polskę, albo jej szkodzili, albo rozmawiali z władzami i nie mogli się dogadać. Posłowie ich w Sejmie także nie znaleźli właściwego języka. Zamiast korzystać na trybunie sejmowej z wolności głosu i przemawiać do narodu polskiego, boć przecież Sejm to jest przedstawicielstwo narodowe, a nie urząd, oni w sposób nieraz bardzo nietaktowny podtrzymywali tylko rozdrażnienie.

Ogromna większość opinii publicznej w Polsce wie o Ukraińcach bardzo niewiele. Przeciętny Polak wie coś o kozaczyźnie, o rzezi humańskiej, o rzezi galicyjskiej, o Skoropadzkim, o obronie Lwowa, o pożarach i napadach, o zamachu na Marszałka Piłsudskiego we Lwowie i na Prezydenta Wojciechowskiego, wie o zabójstwie Hołówki i Ministra Pierackiego, wie o licznych małych mordach, o działalności Konowalca, pamięta o tym, że Austria starała się wszelkimi środkami pokłócić w b. Galicji Polaków z Rusinami, którzy wówczas, nie byli jeszcze Ukraińcami, pamięta, iż wykryto w swoim czasie, iż konsul niemiecki we Lwowie łożył wielkie sumy na „buntowanie" Rusinów, a ci Polacy, którzy do rewolucji rosyjskiej mieszkali na Ukrainie, dziś Sowieckiej, pamiętają, że ich dobytek został wywłaszczony przez Ukraińców, a przynajmniej jeden członek rodziny zamordowany przez tychże naszych braci — to wszystko. Ale Polak ma krótką pamięć i nie tylko nie chce sobie o tym wszystkim przypominać, lecz jest bardzo rad, że mu to z głowy wywietrzało.

Dlatego też polska opinia publiczna będzie niewątpliwie z wielkim zaciekawieniem czytała książkę Ukraińca Zenona Poray Pełeńskiego, który odezwał się po polsku ze Lwowa w dużej broszurze pod tytułem — „Polityka Undo".

Po omówieniu poszczególnych ustępów książki autora ukraińskiego, „Depesza" w końcu pisze:

„Ale prawdę powiedział pan Pełeński, że ustrój Polski nie jest atrakcją dla sąsiednich narodów. Pisaliśmy o tym nieraz. I będziemy pracowali nad tym, żeby Polska stała się atrakcją dla narodów ościennych i wszystkich innych. To przyjdzie. Tylko to jest wielka praca.

Zapraszamy do niej wszystkich Polaków bez względu na język, wiarę i inne różnice, które przecież zatracają się w małżeństwach mieszanych. Wyraz „Polak" przestał już być nazwą tylko Polaków. Trzeba zrozumieć, że Polakiem jest obywatel Rzeczypospolitej, jak Amerykaninem jest każdy obywatel Stanów Z. Am. Płnc., czy jest biały, czy czarny.

A wtedy łatwo się dogadamy i łatwiej pójdzie rozwiązanie różnych poszczególnych problemów dnia codziennego".

Przegląd prasy ukraińskiej

„Nowa sytuacja". „Diło" (15.IX) w artykule pod powyższym tytułem pisze:

„Czy konieczność zgody, ładu i porządku w Polsce, o czym mówi szef O. Z. N. w swej odezwie przedwyborczej, a co miałyby zaspokoić najbliższe wybory, wpłynie na stanowisko rządu w sprawie ukraińskiej? Czy zdążając do uporządkowania polityki wewnętrznej, rząd polski przyjdzie do tego przekonania, że do stuprocentowego uporządkowania polityki wewnętrzno-polskiej, koniecznym jest uporządkować problem ukraiński? Nie mamy pod tym względem żadnych iluzyj i nie oszukujemy siebie, że jakiekolwiek zapoczątkowanie w tym kierunku wyjdzie z łona rządu. Przeciwnie, jesteśmy pewni, że rząd pozostawi na tym odcinku wszystko po staremu, dając nam, Ukraińcom, według wszelkiego prawdopodobieństwa, taką samą wolność wyborów, jakąśmy mieli w 1935 roku. Przecie stara ordynacja wyborcza obowiązuje".

O roli rozwiązanego Sejmu, „Diło" pisze dalej:

„Trzy lata z górą, które dzielą nas od „różowych wyborów" w 1935 roku, dały nam niemałe doświadczenie. Pragniemy podkreślić, że gdy każdy dotychczasowy Sejm polski odwracał się plecami do sprawy ukraińskiej i każdy głos posła ukraińskiego był tam prawdziwym „głosem wołającym na puszczy", to sejm, który obecnie niesławnie i przez nikogo nie żałowany, odszedł, pozostanie w naszej pamięci jako ten, który znieważał i poniewierał naród ukraiński, rzucał oszczerstwa na najwyższych dostojników, który za nic miał przedstawicieli ukraińskich, którzy w nim zasiadali. Sam los zlitował się nad nami, rozścinając węzeł gordyjski sytuacji, która stała się konsekwencją stosunków normalizacyjnych".

„Rozwiązanie sejmu i senatu — pisze dalej „Diło" — wytworzyło w naszym życiu wewnętrzno-politycznym nową sytuację. Komplikacje, które jeszcze wczoraj związywały nasze ręce, dziś znikły. Samo niebo posyła nam jeszcze jedną dobrą okazję zostawić wszystkie nieporozumienia wewnętrzne, które nas różnią i stanąć jednostajnie do walki o swoje prawa narodowe. Gdy jeszcze i teraz zrobimy błąd, to druga taka okazja może nie prędko się nadarzyć".

„Chaos wyborczy". W artykule wstępnym pod tym tytułem „Diło" (18.IX) twierdzi, że z rozpisaniem nowych wyborów parlamentarnych, nastąpił chaos. Rozwiązany sejm — był „setką anonimów", która wisiała od pierwszego dnia w powietrzu, oderwana od społeczeństwa, jego tendencyj i nastrojów i jednocześnie nie zespolona z reżymem i jego kierunkiem. Śmierć takiego sejmu nie uraziła nikogo. Przeciwnie, wywołała uczucie ulgi...".

Lecz po rozwiązaniu takiego sejmu, wybory do nowego mają się odbyć na podstawie starej ordynacji wyborczej. Ta okoliczność postawiła całą opozycję w bardzo kłopotliwą sytuację i stworzyła chaos".

„Wszystkie grupy opozycyjne, (m. nimi również i ukraińskie z małymi chyba wyjątkami), cały czas mówiły o konieczności zmiany ordynacji wyborczej; bojkot ostatnich wyborów, przeprowadzony przez całą opozycję polską oraz przeważającą część społeczeństwa ukraińskiego, wynikał właśnie z tej kiepskiej ordynacji; nowy sejm ma przeprowadzić zmianę ordynacji wyborczej, ale obecnie, na razie wybierać go trzeba będzie na podstawie starej ordynacji. Innymi słowy: aby przyczynić się do realizacji jednej zasady (nowa ordynacja), należy się zrzec zasady innej (negacja ordynacji starej)".

Wynikają przy tym wątpliwości, czy wybory będą istotnie „czyste" i czy nowy sejm, wybrany na podstawie starej ordynacji, będzie istotnie „lepszy", zdolny do rozwiązania problematu ordynacji, niż był sejm ostatni".

Rozproszenie grup politycznych, zdaniem „Diła", chaos ten powiększa.

„To samo dotyczy i ukraińskiego społeczeństwa politycznie zorganizowanego, z tą różnicą, że stoimy przed bardziej jeszcze piekącą potrzebą zajęcia wobec wyborów stanowiska jednolitego, za wspólnym porozumieniem ze wszystkimi partiami i grupami".

„Doświadczenie 1935 r. (o czym będzie jeszcze mowa szerzej), nakazuje przede wszystkim nie robić po raz drugi tego błędu, aby jakabądź jedna partia polityczna przyjmowała na siebie całą odpowiedzialność za losy narodu i całe „odium" za niepowodzenia taktyki politycznej. Rozpisane nowe wybory muszą w pierwszej kolei stać się dla nas, Ukraińców, znakomitą okazją do przeprowadzenia konsolidacji społeczno-narodowej, tj. do pozytywnego załatwienia największego naszego współczesnego problematu życia wewnętrzno-politycznego".

„Musi powstać jeden — jedyny front". „Meta" (18.IX) w artykule pod tytułem „Rozwiązanie Sejmu i Senatu" pisze:

„Nowa sytuacja polityczna w Polsce stwarza dla społeczeństwa ukraińskiego nowe niełatwe zadanie. Niełatwe, gdy się zważy rzeczywistość polityczną na naszych ziemiach. Nie przesądzamy stanowiska, jakie w sprawie wyborów zajmą ukraińskie ugrupowania polityczne. Wysuwamy jednak postulat, że niezależnie od tego, jak to stanowisko wypadnie, musi być ono jednolite. W tej sprawie musi powstać jeden — jedyny front. Muszą zamilknąć wszystkie interesy wąskopartyjne, musi dojść do jednolitej postawy całego narodu. Jesteśmy pewni, że ten nasz postulat podtrzyma i odpowiednio zamanifestuje całe społeczeństwo ukraińskie".

„O przejaw woli zbiorowej". Organ Frontu Jedności Narodowej „Ukrainski Wisty" (15.IX) zamieszcza na naczelnym miejscu artykuł pod powyższym tytułem pióra przywódcy FNE, D. Palijewa. Autor pisze:

„W tej chwili każdego myślącego i ideowego Ukraińca ogarnia trwoga o stan naszego zorganizowania. Od długich lat, w szczególności od 1935 r., tj. od nowej polityki undowskiej, ludzie zaspakajali swoje sumienie ucieczką od polityki do swoich spraw prywatnych i zawodowych, lub też zadawalali się publicznym kłamstwem, że kierownictwem narodu jest przypadkowa zbieranina ludzi, wysuniętych na stanowisko „reprezentantów" narodu przez czynniki od narodu niezależne. Myśmy się przez cały czas przeciwstawiali i ucieczce od polityki i uznawaniu za kierownictwo fikcję, przekonywując o konieczności aktywizacji politycznej i możliwości wytworzenia kierownictwa drogą jedynie możliwą: drogą rozwoju organicznego. Nasze usiłowania były owocne. W społeczeństwie już głęboko zakorzeniło się nasze rozumienie sprawy. Jednakże byli jeszcze ludzie głównie wśród zdeklasowanej inteligencji, którzy wierzyli wbrew przekonaniu i uznawali za kierownictwo narodowe to, co wyrosło na gruncie ukraińskim nie z woli ukraińskiej. Zupełna słuszność naszego stanowiska potwierdza się w całym swym znaczeniu właśnie w tym momencie, gdy na horyzoncie światowym ukazały się groźne chmury i w każdej chwili możliwe jest oberwanie się chmury. I w tym właśnie czasie, zawdzięczając jednemu pociągnięciu pióra niezależnego od naszej woli, znika jak mydlana bańka fikcja, którą ludzie uważali za kierownictwo nacji. Fakt ten, jak cios w głowę powinien otworzyć oczy i tych ludzi na bezsporną prawdę: że rzeczywiste kierownictwo narodu może powstać tylko niezależnie od woli czynników postronnych".

Po tych aluzjach, D. Palijew, kończy swe wywody w ten sposób:

„Front Jedności Narodowej nawołuje do natychmiastowego stworzenia Ukraińskiej Rady Narodowej, złożonej ze wszystkich niezależnych, jawnych i sformowanych grup politycznych, które stoją na pozycjach walki o prawa narodu ukraińskiego. Taki bowiem jest nakaz momentu odpowiedzialnego".

Zakarpaccy Ukraińcy przerwali rozmowy z Pragą. „Nasz Prapor" podaje następujący komunikat Pierwszej Centralnej Ukraińskiej Rady Ludowej Zakarpacia:

„Na podstawie sprawozdania delegacji zostało stwierdzone, że rząd czechosłowacki w obecnym momencie, zdaniem delegatów, nie wykazuje dostatecznej uwagi do spraw naszego kraju i naszego narodu, i że sprawa autonomii Rusi Zakarpackiej, mimo wszelkich enuncjacyj, nie postąpiła naprzód. Dlatego też postanowiono nie prowadzić dalszych pertraktacyj i nie wysyłać więcej delegacyj do Pragi na żadne pertraktacje, dopóki władza nie przedłoży odpowiedniego i konkretnie sformułowanego projektu autonomii. Ze względu na obecną sytuację uchwalono, że Ukraińska Centralna Rada Ludowa poczyni wszystkie starania, celem zapewnienia lepszego losu i przyszłego rozwoju naszego kraju i naszego narodu. Wzywa się całe społeczeństwo ukraińskie, aby w tym ciężkim czasie kierowało się wyłącznie wskazówkami i zarządzeniami Prezydium Pierwszej Ukraińskiej Centralnej Rady Ludowej i pomogło jej osiągnąć to, czego wymaga interes narodu ukraińskiego".

Z życia gospodarczego

„Od warsztatów rzemieślniczych do fabryk". „Torhowla i Promysł" (15.IX) w artykule pod powyższym tytułem zachęca ogół rzemieślników ukraińskich do stopniowego przekształcenia swych warsztatów w fabryki. Powołując się na przykłady cudzoziemskie, organ kupców i przemysłowców ukraińskich poucza czytelników, w jaki sposób mają oni kroczyć w zamierzonym kierunku. Nie występując przeciwko pędowi do nabywania nieruchomości, „Torh. i Prom." zwraca uwagę na słabą rentowność nieruchomości, a co za tym idzie na niewłaściwą lokatę oszczędności przez stan rzemieślniczy, który powinien wykazywać więcej przedsiębiorczości w kierunku stworzenia większych placówek przemysłowych, które przy dobrej organizacji — dają też większe zyski.

„UGAS”. Pod tym skrótem wkracza na teren ukraińskiego życia gospodarczego nowa ukraińska doktryna gospodarcza, i na tej doktrynie oparta akcja odrodzenia gospodarczego Ukraińców. Jest to Ukraińska Asocjacja Gospodarcza. Pod tą nazwą powstało w Przemyślu stowarzyszenie rejestrowane, którego członkami są kupcy, firmy handlowe i przedsiębiorstwa przemysłowe. Członkowie „UGAS” wydają swoim klientom bloczki kasowe na każdą sumę zakupów. Po ukończeniu roku obrotowego, firma wypłaca klientowi 2% tytułem zwrotu z sumy całorocznych zakupów w danej firmie poczynionych przez klienta, legitymującego się bloczkami kasowymi firmy. Firma co miesiąc wpłaca na rachunek zakupów na bloczki 2% od obrotu do Prom Banku — centralnej kasy spółdzielczej przemysłu i handlu ukraińskiego. Z tych sum tworzy się „Fundusz rozbudowy gospodarczej”. W ten sposób — firma zyskuje klientów i zwiększa obroty, klient-konsument — uzyskuje zwroty za zakupy w ciąku roku, płacąc przy tych zakupach ceny rynkowe. Bank zaś otrzymuje specjalne wkłady i obraca je na udzielanie kredytu na rozwój istniejących placówek gospodarczych, lub tworzenie nowych.

Twórca pierwszej Ukraińskiej Asocjacji Gospodarczej — „UGAS” — inż. Derewianko, przed przystąpieniem do akcji czynnej, zamieścił szereg artykułów w czasopiśmie „Torhowla i Promysł”, oraz w innych organach, dając teoretyczne uzasadnienie swoich planów.

„Torh. i Prom.” (15.IX) w art. „Idea, która znalazła już swoich wyznawców” stwierdza, że idea „UGAS” znajduje duże zrozumienie.

Ze świata i z kraju

ZGON ZASŁUŻONEGO ARTYSTY I REŻYSERA M. BENCLA.

W Kołomyi zmarł nagle na udar serca znany i zasłużony artysta ukraiński i reżyser teatralny ś. p. Mikołaj Bencal. Na kilka dni przed śmiercią ś. p. M. Bencal doprowadził do połączenia dwu najlepszych grup teatralnych, tworząc „Teatr im. Kotlarewskiego”. Po premierze nowozorganizowanego teatru w Kołomyi zasłużony działacz ukraiński na polu rozwoju teatru zmarł.

ś. p. Mikołaj Bencal urodził się w 1891 r. we wsi Kurowce koło Tarnopola. W bardzo młodym wieku wstąpił do teatru ukraińskiego i całe swe życie poświęcił się pracy w teatrze. Był to niewątpliwie duży talent artystyczny. W rozwoju teatru ukraińskiego zapisał się złotymi zgłoskami. Prasa ukraińska wszystkich kierunków poświęca Zmarłemu ciepłe wspomnienia.

UKRAIŃCY ZAKARPACIA ŻĄDAJĄ AUTONOMII I PRZYŁĄCZENIA WSCHODNIEJ SŁOWACZYZNY.

Dnia 4 września odbyła się w Użhorodzie wielka manifestacja ukraińska. Tysiąc delegatów 356 organizacyj ukraińskich Zakarpacia uchwaliło protest przeciwko czeskiej polityce na Zakarpaciu, żądając natychmiastowych wyborów do Sejmu autonomicznego Zakarpacia i przyłączenia do ukraińskiego okręgu autonomicznego wschodnich terenów Słowaczyzny, zamieszkiwanych przez ludność ukraińską.

„LOTNICTWO UKRAIŃSKIE ROZWIJA SIĘ”.

Pod takim tytułem „Nowe Seło” (18.IX) zamieszcza wiadomość z Kanady, że Ukraińcy w Toronto zakupili nowy samolot ćwiczebny dla ukraińskiej szkoły lotniczej w Ottawie. Na uroczystym chrzcie nowego samolotu, któremu nadano imię „Eugen”, obecni byli przedstawiciele władzy Kanady, konsulowie niemiecki i norweski. Popisom uczni szkoły, które się następnie odbyły, przyglądały się tysięczne tłumy publiczności, w olbrzymiej większości ukraińskiej, która chętnie składa ofiary na rzecz uzbrojenia ochotniczych oddziałów ukraińskich.

„UKRAIŃSKA OBRONA NARODOWA”.

Pod tą nazwą powstała na Zakarpaciu w Czechosłowacji nowa ukraińska organizacja polityczna. To organizacja „Młodych”, pokolenia powojennego, przejętego już całkowicie ukraińską ideologią narodową, opartą na idei wszechukraińskiej. Do Zarządu „U.N.O”. obrano przedstawicieli młodej inteligencji ukraińskiej Zakarpacia: W. Iwanowczyka, I. Rohacza i dra St. Rosochę.

UKRAIŃSKA DELEGACJA W GENEWIE.

Z okazji XIX Zgromadzenia Ligi Narodów, przebywa w Genewie delegacja ukraińska w składzie następującym: W. K. Prokopowicz, premier rządu Ukraińskiej Republiki Ludowej, przebywającego na emigracji, prof. dr. R. Smal-Stocki i M. Liwicki. Delegaci ukraińscy przeprowadzili szereg konferencyj z uczestnikami Zgromadzenia, oraz wręczyli przedstawicielom poszczególnych państw deklarację polityczną ukraińskiego rządu narodowego.

TREŚĆ:

Nie popełńmy błędów czeskich. — **P. Kostruba:** Ideologia polityczna „Zamku kaniowskiego”. — **St. Kuryłło:** Historia stosowana. — Sprawy sowieckie. — **Cz. Jastrzębiec-Kozłowski:** Czemu mnie budzisz?... — Varia. — Kronika.

WARUNKI PRENUMERATY: **W kraju:** rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1. **Zagranicą:** rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor i Wydawca: Włodzimierz Bączkowski.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ. *Zakl. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.*